

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Przypadek

Daniel miał wprost niesamowitą umiejętność pojawiania się w nieodpowiednich miejscach w nieodpowiednim czasie. Tak było także wtedy, kiedy poznał Kaśkę. Właściwie to wyszedł z kolegami na piwo, ale jako że oni go wystawili, przez większą część wieczoru siedział samotnie przy barze. Kaśka była wtedy dziewczyną lokalnego mafioza. Niby próbowała się z tego związku od lat wykręcić, jednak faktycznie odpowiadały jej pieniądze, samochody i poważanie, jakie się z nimi wiązało. Pech chciał, że podczas jednej nocy spędzonej po imprezie z Danielem Kaśka zaszła w ciążę. Nie ukrywała tego, kto jest biologicznym ojcem dziecka, co właściwie było automatycznym wyrokiem na Daniela.

Daniel też jako jeden z ostatnich dowiedział się o tym, że ma syna. Mimo licznych prób nie udało mu się powtórzyć imprezy z Kaśką, właściwie to kobieta więcej nie chciała się z nim widzieć. Wróciła do swojego wcześniejszego chłopaka, z którym planowała wychować dziecko. Problemy zaczęły się dopiero wtedy, gdy Daniel zaczął domagać się spotkania z synem i opieki nad nim, co wyjątkowo nie spodobało się przybranemu ojcu chłopca. Właściwie Daniel od początku miał być po prostu zlikwidowany. Finalnie stanęło jednak na tym, że został wmieszany w zabójstwo, którego nie popełnił. Sprawcą był jeden z najbliższych ludzi chłopaka Kaśki, ofiarą jakiś mało istotny bohater mafijnych porachunków.

Ważne było jednak to, że głównym dowodem dla sądu miało być wskazanie przez Kaśkę, jedyne rzekomego świadka zabójstwa, mordercy. I tak zaczęło się błędne koło pomyłek, w którym na wiele lat utknął Daniel.

Policja wyciągnęła go z domu jego matki, u której zatrzymał się na jakiś czas. Jedli razem obiad, gdy do domu wbiegła banda uzbrojonych po zęby policjantów. Postrzelili psa, przstraszyli mocno już starszą mamę Daniela, jego samego wyprowadzili na bosaka, skutego, tak że cała okolica widziała go, kiedy był pakowany do radiowozu. Od tego czasu na długo miała do niego przylgnąć łaska mordercy.

Daniel na początku był bardzo spokojny – wiedział, że to pomyłka, która niebawem zostanie odkryta i naprawiona. Wsadzony do celi z najgorszymi oprychami nie tracił nadziei, że lada moment wszystko się wyjaśni. Potem jednak został wprowadzony do sali z lustrem weneckim i – choć nie wiedział, kim jest osoba, która ocenia, czy to on popełnił przestępstwo – od tego momentu wszystko szło w złym kierunku. Właściwie traktowano go jak umysłowo chorego, nikt z nim nie rozmawiał, został wsadzony do mikroskopijnej celi zupełnie sam.

Przez następne lata miał być traktowany jak wyjątkowo niebezpieczny więzień i trzymany w odosobnieniu. Kolejne procesy ciągnęły się latami. Nigdy jednak nie skazywano go samego – w zabójstwo, które później miało się okazać jednym z wielu, które popełniono tamtego dnia, zamieszanych było kilka osób. Daniel nigdy nie dowiedział się, czy siedział na ławce z prawdziwymi bandziorami, czy z osobami wmanipulowanymi podobnie jak on. Wiedział jednak, że przez to wszystko nigdy nie będzie traktowany poważnie i nikomu nawet przez myśl nie przejdzie, że może być niewinny. Ta degrengolada ruszona przez serię pomyłek miała ciągnąć się równie dwanaście lat. Przez ten czas Daniel z niespełna trzydziestoletniego, wykształconego, wysportowanego mężczyzny zamienił się w cień starego człowieka. Całymi dniami mówił do mrówek i modlił się, żeby do jego niewielkiego okienka podlęciał chociażby ptak. To i codzienne rewizje strażników były jego jedynym kontaktem ze światem zewnętrznym. Dużo czytał, ogromnie dużo rozmyślał. Z czasem już tylko o jednym – jaki jest jego synek, który pewnie nigdy się nie dowie, jakie zamieszanie spowodował swoim pojawieniem się.

Po równo dwunastu latach, gdy w Danielu tliła się już naprawdę wątpa iskierka nadziei, pojawiły się nowe wątki w jego sprawie. Między bandziorami chłopaka Kaśki doszło do poważnej sprzeczki, co zakończyło się kolejną strzelaniną. Zginął między innymi chłopak Kaśki, a po jego śmierci jego najbliżsi współnicy zaczęli sypać. Choć po latach absurdalnych procesów nic nie wskazywało, że tak może się stać, Daniel został uniewinniony i zwolniony z więzienia. Właściwie bez słowa, bez pieniędzy, ze złamanym życiem. Trafił do więzienia jako młody, zdrowy człowiek, a wychodził jako wrak niezdolny do normalnego funkcjonowania. Jego największa walka miała się jednak dopiero rozpocząć. Powoli musiał się nauczyć wszystkiego, co przez ostatnie lata stało się dla wszystkich naturalne jak oddychanie – gubił się w wielkich sklepach, nie umiał korzystać z komputera i internetu, przerażały go najprostsze domowe czynności. Przede wszystkim zaczął jednak walkę o syna – choć bowiem nigdy go tak naprawdę nie widział, czuł, że bardzo go kocha. ✎

Kosztowna дума

Komentuje GRZEGORZ JANIK, poseł RP

Z pewnym zdziwieniem obserwuję dyskusję nad kosztami produkcji rządowego spotu promującego naszą 10-letnią obecność w Unii Europejskiej. Spot, jak każda typowa reklama, zachwała, bo dłaczego nie miałby zachwalać. Oczywiście można się przychylić do detali i scenariusza, bo każdy z nas ma inną wizję polskich dokonań w Europie.



mi się, że po 7 latach radosnych rządów Donalda Tuska przyzwyczailiśmy się, że czego się chwytą rząd Tuska, to na pewno będzie to kosztowne i przepłacone. Przecież czy to pierwszy taki „numer”, który kosztuje więcej? Wystarczy przypomnieć twórcze dokonania na drogach droższych niż alpejskie autostrady lub koszt dokonania wielu agencji rządowych w dziedzinie reklamy i promocji. Nie od dziś obserwuję, jak sprawnie i – co najważniejsze – kosztownie ekipa Platformy zachwała sama siebie za pieniądze publiczne. Przywołam tylko całą hucpę związaną z kosztami polskiej propagandy w Unii i przeogromne wydatki propagandowe, które miały „przyziernym

Z motyką na słońce

To ludowe porzekadło wiele mówi. Po prostu oznacza porywanie się na coś, z czego nic pozytywnego nie może wynikać. Porzekadło to śmiało można przypisać grupie ludzi związanych z Krakowem, a chodzi o pomysł zorganizowania zimowych igrzysk olimpijskich w 2022 roku w Krakowie i okolicy.

Szybciutko powołano tzw. komitet promocyjny, który dostał błogosławieństwo prezydenta Krakowa i wielu radnych tego szacownego grodu. Zgłoszono kandydaturę miasta do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i wpłacono pewną sumę pieniędzy jako wpisowe. Zrobiono również filmową reklamę, którą można było oglądać na telewizyjnym ekranie – to też coś kosztowało. Na czele grupy inicjatywnej stanęła posłanka Platformy Obywatelskiej Jagna Marczałajtis uprawiająca wcześniej snowboard. W końcu zaczęło się namawianie obywateli do poparcia tejże inicjatywy. Zawołanie było proste: Musimy w Krakowie zorganizować zimową olimpiadę. Podbijano bębenek w trakcie zimowych igrzysk w Soczi. Po tej imprezie przyszło jednak pewne otrzeźwienie, a to za sprawą niektórych dziennikarzy, którzy zaczęli mówić o kosztach związanych z organizacją igrzysk. Podawano przeróżne sumy sięgające nawet miliardów dolarów, to jednak sprawa Rosjan i nic nam do tego. Faktem jest jednak, że Rosjanie przygotowali igrzyska wyśmienicie, takich obiektów sportowych można im tylko pozazdrościć.

Grupa inicjatywna nadal była bardzo aktywna w propagowaniu organizacji igrzysk w Krakowie i okolicach. Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy zaczęli podważać możliwości organizacji igrzysk. W swoich wypowiedziach kierowali się realiami, z których wynika, że nie stać nas na organizację takiej imprezy. Przypomnieli, że z organizacji igrzysk wycofały się Monachium i Sztokholm, a zatem miasta bogatsze od Krakowa. Obecnie nie mamy odpowiednich obiektów do olimpijskiej rywalizacji. Propagatorzy organizacji igrzysk kwitowali to krótko, mówiąc: „Owszem, nie mamy – można je jednak wybudować”.

Czy nas jednak na to stać? Oto dwa przykłady. Obliczono wstępnie, że budowa toru bobslejowego sztucznie mrożonego (musi mieć 2000 m długości) będzie kosztować co najmniej 180 milionów złotych. Komu ten tor po igrzyskach będzie służył? U nas w kraju bobsleje są peryferyjną dyscypliną sportową, zresztą dość drogą, biorąc pod uwagę koszty pojazdów. Druga sprawa – tor saneczkowy sztucznie mrożony (musi mieć 1650 metrów długości). Nie mamy takiego toru, a mówienie o modernizacji toru w Krynicy jest zwykłym mydleniem oczu. Na tym torze z trudem organizuje się zawody dla młodzieży. Tak było w bieżącym roku, kiedy trwała Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży w Sportach Zimowych. Tor prawie zdezastrowany i krótki. Nie można go przedłużyć, a to dlatego, że Góra Parkowa w Krynicy ma nieco ponad 1000 metrów nad poziomem morza. Koszt budowy nowego toru obliczono wstępnie na ponad 100 milionów złotych. Kto będzie te tory utrzymywał i jak wiele zawodów będzie się na ich odbywać? O innych obiektach, a także rozbudowie infrastruktury niezbędnej do przeprowadzenia tak wielkiej imprezy nie będę nawet pisał.

Kiedy głośniej i konkretniej zaczęto mówić o kosztach, posłanka Jagna odpowiadała z rozbijającym uśmiechem, że kosztami się nie zajmuje – ona promuje olimpijską rywalizację sportową. Ostatnio sytuacja się nieco zmieniła. Z szefostwa tzw. komitetu promocyjnego pani Jagna zrezygnowała.

W tym miejscu nasuwają się całkiem inne uwagi. Czy o organizacji tak wielkiej imprezy jak zimowe igrzyska olimpijskie powinni decydować tylko radni i mieszkańcy Krakowa? Podobno mogą, bo jest samorząd i demokracja. Jeżeli będą za organizacją igrzysk, to decyzja ta spadnie, mówiąc krótko, na ich barki. Dotyczy to także odpowiedzialności finansowej. Dlatego proponuję, aby mieszkańcy Krakowa opodatkowali się i w ciągu najbliższych trzech lat uzbierali co najmniej 100 milionów euro na budowę obiektów i potrzebnej infrastruktury.

Wiadomo przecież, że miasto Kraków i inne miejscowości, w których miałyby się odbyć wspomniane zawody, nie są w stanie zapewnić odpowiednich środków. Całą tę inicjatywę musi zatem wesprzeć budżet państwa, inaczej mówiąc – wszyscy obywatele naszego kraju. Dając pieniądze na organizację igrzysk, zabraknie środków na inne cele. Właśnie dlatego uważam, że w sprawę organizacji igrzysk powinny się zdecydowanie włączyć nasz rząd i parlament.

Od wielu lat jestem związany ze sportem i przeżyłem dzięki niemu wiele radosnych chwil. Chciałbym, aby w naszym kraju odbywało się coraz więcej liczących się na świecie imprez sportowych. Oceniam jednak realnie polskie możliwości w tym zakresie, dlatego mówię – nie porywajmy się z motyką na słońce

HENRYK MARZEC

dotknął tę grupę zawodową, kiedy jest mowa o kosztach rządów Platformy?

Falszywie też brzmią słowa premiera Tuska, że dotychczas nie chwaliliśmy się obecnością w Unii Europejskiej. Chyba naszego premiera dotknął ten sam wirus niepamięci co dziennikarzy, bo ja stale oglądam reklamy programów unijnych w naszej telewizji. A przypadkiem tylko ich przybywa, kiedy zbliżają się terminy wyborcze. Dlatego skoro premier, członkowie rządu i obiektywni dziennikarze zapominają, to proszę Was, Czytelnicy, aby pamiętać, że taki reklamowy spektakl oglądamy od lat i że jest on fundowany z pieniędzy publicznych. ✎